

IRENA NEUMUELER
GDAŃSK

EWANGELIZACJA „UBOGA” – PRZYKŁAD MARTY ROBIN

WSTĘP. 1. PORTRET MARTY ROBIN. 2. MARTA ROBIN
W MISTERIUM KRZYŻA. 3. UBÓSTWO MARTY ROBIN.
ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

Wezwanie Chrystusa skierowane do pierwszych uczniów – „Idźcie więc i pozyskujcie uczniów we wszystkich narodach” (Mt 28,19) – jest wciąż aktualne i stanowi misję Kościoła. Nie wszyscy jednak podejmują ten nakaz misyjny uważając, że to zadanie ich nie dotyczy. Innym wydaje się ono zbyt trudne do realizacji. O potrzebie ewangelizacji w Kościele nie trzeba nikogo przekonywać. Podejmuje się wiele działań ewangelizacyjnych, wciąż jednak pozostaje pytanie jak ewangelizować skutecznie, aby pozyskiwać nowych uczniów Chrystusa.

Marta Robin cicha, niepozorna kobieta, w ludzkim rozumieniu była nieużyteczna, ale zaproszona przez Jezusa, aby utożsamić się z Nim w jego Misterium Miłości, jakże wiele dokonała na polu ewangelizacji. Całym swoim życiem ukazała, gdzie leży skuteczność metod, środków i form ewangelizacji. Nie była to ewangelizacja mas, pełna rozgłosu i reklamy, ale cicha i pokorna, naznaczona cierpieniem zanurzonym w Tajemnicy Odkupienia. Jak wiele osób zawdzięcza jej odkrycie swojego powołania do bycia kochanym przez Boga, tego do końca nie wiemy. Prawdopodobnie żadne statystyki nie byłyby w stanie dokładnie tego stwierdzić, ale na pewno można powie-

dzieć, że Marta Robin, osoba świecka, podjęła trud pozyskiwania uczniów dla Chrystusa, odpowiadając na gorące pragnienie współczesnego człowieka zagubionego w chrześcijańskiej Europie.

1. PORTRET MARTY ROBIN

Wiek XX to czas życia wielu świętych, których życie znacząco wpłynęło na bieg historii. Są wśród nich często mało znane postacie, które dopiero z upływem czasu zostały „zauważone”. Jedną z takich osób jest Marta Robin. Choć jeszcze nie jest wyniesiona na ołtarze, to jednak każdy, kto ją poznał, nie wątpi, że jest niezwykle świętą i fascynującą osobą. Jan Paweł II wypowiediadając się o nadzwyczajnym życiu Marty, stwierdził, że „jest dla dzisiejszego świata kontynuacją odkupienia”¹. To o niej kardynał Danielou powiedział, że jest „najbardziej niezwykłą osobowością XX wieku, kiedyś wiek XX będzie się nazywał wiekiem Marty”². Jean Guitton, filozof i członek Francuskiej Akademii Nauk, uczestnik Soboru Watykańskiego, który przez 25 lat odwiedzał Martę, zafascynowany jej geniuszem, pociągany jej stanem „nie-bytu”, uznał ją za pierwowzór *homo mysticus*, „mystyczkę pierwszej wielkości”, która ofiarowując siebie, zmniejszyła zło w świecie, nie przez słowa, ale w swoim ciele i przez swoją krew³.

Kim była ta niepozorna kobieta, która znaczną część swego życia spędziła w łóżku, w małym, ciemnym pokoju na farmie, na wsi niedaleko Lyonu; która przez pięćdziesiąt lat nie przyjmowała pokarmu; naznaczona stygmatami, która w każdy piątek cierpiała wraz z Chrystusem jego Mękę, czyniąc ze swego życia całopalną ofiarę

¹ J. J. Antier, *Marta Robin, Nieruchoma podróż*, tłum. z fr. D. Bralewski, Łódź 2003, s. 403. Jan Paweł II zapytany o Martę powiedział: „Ależ ja ją znam! Czytałem historię jej życia. Cóż za nadzwyczajne życie. Nadzwyczajne!”. Dla dzisiejszego świata Marta Robin jest jak gdyby „kontynuacją odkupienia”. Autor przedstawia wypowiedzi papieży, kardynałów i biskupów wyrażających swoją opinię o Marcie, jak również wiele świadectw osób mających z Martą bezpośredni kontakt lub tych, którzy doświadczyli szczególnej łaski Boga przez wstawiennictwo Marty po jej śmierci.

² Tamże.

³ Zob. J. Guitton, *Marta Robin. Mistyczka. Wizjonerka. Stygmatyczka*, tłum. z fr. P. Trojnar, Częstochowa 1990, s. 174. Autor przedstawia „Portret Marty”, (tak brzmi oryginalny tytuł książki), relacjonując swoje z nią spotkania i prowadzone rozmowy. Zestawia Martę z jej współczesnymi postaciami, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Simone Weil i inne.

miłości; która przyjęła u siebie sto tysięcy osób, wpływając znacznie na przemianę ich życia, a przez nich na losy Kościoła i świata? Jak określić tę nieszablonową kobietę, w przypadku której dopiero po śmierci mówi się o jej niezwykłym życiu w całym świecie z wielkim uznaniem, która również po swej śmierci okazuje się być szczególnie „aktywna”?⁴. Gdzie leży tajemnica Marty?

Dla wszystkich, którzy spotykali się z Martą, jest oczywiste, że jej wyjątkowość, świętość i siła ducha tkwi w tajemnicy jej zażyłości z Trójcą Przenajświętszą i Maryją, w jej ofierze przeżywanej na wzór Chrystusa – Baranka Paschalnego. Uznaje się powszechnie, iż Martę nade wszystko charakteryzuje Misterium Krzyża.

Marta Robin urodziła się 13 marca 1902 roku na małej farmie w Châteauneuf-de Galaure, we Francji. Moment chrztu nie tylko jest włączeniem jej do wspólnoty Kościoła, ale także określa jej drogę, z docelowym punktem, jakim jest świętość i całkowite zjednoczenie z Jezusem w wieczności. Jej młodość była bardzo zwyczajna. Podobnie jak inne dzieci, wzrastała w atmosferze rodzinnej miłości, codziennej pracy na roli. Wydawała się silna, ale była w gruncie rzeczy wrażliwa, a także radosna, pełna energii, cechowała ją niezwykła spontaniczność i żywotność. Posiadała naturalną dobroć, która charak-

⁴ Marta Robin, *Dziennik*, 1 września 1931r. Marta bardzo często wyrażała swoje pragnienie realizowania swojego posłannictwa zbawiania i przybliżania wszystkich do miłości Boga również po swojej śmierci. Marta pisała „notatki osobiste” w formie dziennika na prośbę swego proboszcza ks. Faure, który przyznawał, że nie rozumiał swojej parafianki. Dziennik stanowią notatki dla proboszcza, modlitwy po przyjęciu Komunii świętej, opisy stanów duchowych (mistycznych) w których wyrażała swoją bliskość z Bogiem oraz zapożyczone zapiski z książek, które były dla niej inspiracją duchową, na których się wzorowała. Gdy Marta nie była już w stanie sama pisać, dyktowała swojej sekretarce. Oryginał dziennika znajduje się w archiwum w Ognisku Światła i Miłości w Châteauneuf-de Galaure. Tekst nie został jeszcze wydany. Dziennik jest maszynopisem wg tłumaczenia własnego. Por. Brat Efraim, *Marta Robin, To co o niej wiem*, Kraków 2004, s. 119. Efraim daje osobiste świadectwo swoich spotkań z Martą, które miały ogromny wpływ na jego życie. To dzięki niej podjął decyzję włączenia się do Kościoła katolickiego, założył Wspólnotę Błogosławieństw i miał znaczący udział w przemianach Kościoła we Francji. Przytacza także wypowiedzi Marty, w których często mawiała, że będzie stać po śmierci u bram piekielnych, zagrządzając drogę idącym na zatracenie, aby Jezus zatriumfował we wszystkich znekanych duszach.

teryzowała się zapomnieniem o sobie i otwarciem w miłości na innych⁵.

W młodości zaczęła chorować, co sprawiało, że często opuszczała szkołę i dlatego wcześniej zakończyła swą edukację⁶. Dlatego, przerywając naukę, włączyła się w lekką pracę w domu i na gospodarstwie. Rodzice Marty byli chrześcijanami, ale nie byli zbyt religijni, zwłaszcza ojciec. Pani Robin pojmowała życie realistycznie, jako trud i obowiązek wychowania dzieci, nie przykładając wagi do aspektu religijnego⁷.

Marta, mimo że wzrastała w środowisku mało religijnym, jednak wcześniej zaczęła okazywać głębokie pragnienie w dziedzinie życia duchowego. Była spragniona Boga, czuła bowiem w sobie jakąś obecność. Modliła się zatem więcej niż inni⁸. Fakt jej przystąpienia do Pierwszej Komunii Świętej był swoistym wyznaniem wiary, od którego rozpoczął się pierwszy etap przygotowania Marty do świadomego i odpowiedzialnego podjęcia daru jej szczególnego powołania.

⁵ Por. R. Peyret, *Życie Marty Robin*, tłum. z fr. D. Śliwa, Warszawa 1994, s. 26. Przykładem tej postawy jest fakt oddania swego miejsca w pielgrzymce do Lourdes, gdzie chciała prosić o swoje uzdrowienie. Dla niej był to już moment, kiedy definitywnie zaakceptowała nieustanne cierpienie, czego nie zrozumieli jej bliscy. Na uwagę zasługuje przede wszystkim jej decyzja złożenia siebie na „ofiara całopalną za zbawienie świata”. O jej wolności wobec siebie świadczy wydarzenie z dziecięcych zabaw, gdy w grze koleżanka ją oszukiwała. Marta wówczas powiedziała: „Widziałam, jak oszukujesz, ale nie szkodzi. Grajmy dalej”.

⁶ W 1915 r. trzynastoletnia Marta, po siedmiu latach szkoły powszechnej, przerwała naukę i włączyła się w prace domowe i na gospodarstwie. Zob. J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 35.

⁷ Cały departament Drôme był antyklerykalny. Niektóre wioski były zdechrystianizowane tak, że już nie chrzczono tam dzieci lub też po Pierwszej Komunii dzieci porzucały praktyki religijne, idąc za przykładem rodziców. Faktycznie cały kanton był w większości zamieszkiwany przez agnostyków, stanowiąc od pokoleń bastion wolnomyślicielstwa. Por. J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 28; 115. Od Rewolucji Francuskiej postępowało zubożenie całych grup społecznych przez pomniejszanie, czy rezygnację z życia religijnego w parafii i w rodzinie. Wytwarzał się dystans, a nawet wrogość wobec duchowieństwa, rozszerzał się kult wiedzy, materializm, indyferentyzm religijny. Toteż episkopat francuski w niedługim czasie uznał Francję za kraj misyjny. Por. M. Graczyk, *Francuska teologia rzeczywistości ziemskich. Próba retrospekcji i reinterpretacji*, Warszawa 1992, s. 59-99.

⁸ „Modliła się do Świętej Dziewicy. Rozmawiała z Nią, zwłaszcza kiedy szła po zakupy do miasteczka, zawsze miała w kieszeni różaniec i odmawiała go po drodze” (J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 34).

W latach 1918-1925 nastąpił okres zwrotny w życiu Marty spowodowany chorobą, która odebrała jej możliwość poruszania się. Marta zadawała sobie pytania o sens swojego życia i powołania. Przez dwadzieścia siedem miesięcy doświadczyła długiego okresu ciszy, bowiem pozostawała w śpiączce, na skutek przewlekłego zapalenia mózgu. W tym czasie nastąpiła całkowita przemiana w sposobie myślenia i odczuwania Marty. Nawiązała intymny kontakt z Bogiem, czuła się do tej bliskości osobiście zaproszona⁹. Zauważa się w niej głębokie napięcie, które później określi słowami: „walczyłam z Bogiem”¹⁰. Od tego czasu Bóg sam kształtuje ją i przygotowuje do misji, jakiej udzieli jej do spełnienia na ziemi. Definitywne zdanie się na wolę Bożą zaowocowało otwarciem się na zaskakujące działanie Boga w jej życiu. Marta zaczęła odnajdować się w trudnej dla siebie sytuacji choroby i cierpienia, co otwierało ją na świadomość swego miejsca w życiu i w świecie: „Bogu należy oddać wszystko (...) trzeba ponad radość przekładać cierpienie; trzeba ponad spoczynek przekładać walkę”¹¹.

15 października 1925 roku Marta oddaje się całkowicie do dyspozycji Boga. Jest to decydujący dzień w jej życiu, kiedy to rozpoczyna drogę swego upodobnienia do Jezusa, naśladowując jego ubóstwo i posłuszeństwo woli Ojca. Dokonuje aktu całkowitego poświęcenia się jako ofiara miłości dla Jezusa przez Maryję¹², z pełną akcep-

⁹ Mając nadzieję na wyzdrowienia, Marta postanawia wstąpić do Karmelu. Jest zafascynowana św. Teresą z Lisieux, doznaje jej szczególnej bliskości w czasie modlitwy i dzięki niej odkrywa w sobie pragnienie zapomnienia o sobie i chce stać się ufną jak dziecko. Mówiła, że miała trzy razy „wizję” Tereski, która zapewniła ją, że nie umrze i dała światło na misję, którą Bóg jej polecił. Marta jest zdolna wtedy wyznać: „Doświadczam jak słodko jest kochać, nawet kiedy cierpimy. Uważam, że kiedy cierpimy, jest to szkoła miłości, aby kochać bardziej” (J. Guitton, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 44). Marta ma coraz głębszą świadomość zależności od Boga, co stawia ją w słabości i pokorze wobec Niego. Okazało się niemożliwe jej wstąpienie do Karmelu, ze względu na zdrowie. Powie o tym wydarzeniu do J. Guittona: „Nie naciskałam. Wtedy oddałam się Bogu całkowicie, wybierając nie życie karmelitanki, ale nie wybierając niczego” (J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 49).

¹⁰ R. Peyret, *Weź me życie Panie. Długa msza Marty Robin*, tłum. z fr. D. Śliwa, Kraków-Warszawa 1995, s. 67.

¹¹ J. Guitton, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 141.

¹² Akt zawierzenia i ofiary dla miłości i woli Bożej: „Boże Przedwieczny, Miłości nieskończona!... Ojczy mój! Zażądałeś wszystkiego od Twojej małej ofiary, weź więc i zabierz wszystko... W dniu dzisiejszym oddaję się Tobie cała i poświęcam nieodwołalnie. O, Oblubieńcze mojej duszy,

tacją choroby i całego życia. Akt całkowitego zawierzenia i ofiarowania siebie Miłości i woli Boga¹³ jest kluczowym wydarzeniem w życiu Marty: „Ośmielam się! Wybrałam Chrystusa. Bądź raczej ubłagałam Go, by zechciał być moim Mistrzem”¹⁴. Odtąd przyjmowała wszystkie doświadczenia jako wolę Bożą, poddając się Bożej Opatrzności, bo widziała w niej jedyne źródło dobroci i niezawodnego miłosierdzia. Prosiła także o łaskę ukrycia w głębi samego Boga, aby ukoić ból samotności i „okrutnych doświadczeń”¹⁵. Odtąd zawierzenie, ofiara i misja staną się osią wytyczającą życie Marty.

W latach 1930-1981 całe życie Marty było aktem całopalnej ofiary, zaakceptowanej i umiłowanej przez nią z absolutnym ofiarowaniem swojej woli woli Ojca oraz całkowitym złożeniem w darze duszy i ciała. Kryje się w jej postawie coś bardzo charakterystycznego – zależność wyłączna od woli Boga owocuje wewnętrzną wolnością i osiąganiem zasług¹⁶. Marta, patrząc w kategoriach medycznych, już nie powinna żyć. Nie miała żadnej władzy nad swoim własnym ciałem. Fakt, że już nie była w stanie wykonać żadnego ruchu, że biologicznie pozostało jej tylko oddychanie i mowa, wcielił zawierzenie Marty w całą jej duszę, bo w każdej chwili mogła przejść do ostatecz-

mój słodki Jezu... pragnę tylko Ciebie samego... i dla Twojej miłości wyrzekam się wszystkiego! Boże mój, zabierz mą pamięć i wszystko, co ona zawiera; weź moje serce i wszystkie uczucia... weź mój rozum i wszystkie zdolności: spraw, aby służył tylko Twojej większej chwale... Weź całą moją wolę, albowiem unicestwiam ją na zawsze w Twojej woli. Niech się już nie dzieje to, co ja chcę, o mój słodki Jezu, ale zawsze to, czego Ty chcesz... o mój Boże. Całe moje biedne „ja” jest Twoje! Proszę Cię, uczyn z niego istotę, która będzie cała dla Ciebie. Niech nie mam już myśli, pragnień, pożądań, zainteresowań, radości i cierpienia innych niż Twoje (...) Maryjo, moja droga Matko, Ty sama daj mnie Jezusowi, ofiaruj Bogu tę małą hostię. Niech zechce przyjść i zamieszkać w niej, spoczywając w jej sercu jak w tabernakulum” (J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 64). Po roku Marta redaguje drugi akt zawierzenia pod wpływem „odwiedzin” św. Teresy, która zachęcała ją do misji miłości w Kościele. Redakcja drugiego aktu całkowicie odpowiada duchowości Teresy. Zob. H. M. Manteau-Bonamy, *Marta Robin prowadzona przez Maryję. 1925-1932. Fragmenty pism*, tłum. z fr. D. Śliwa, Warszawa 1998, s. 17.

¹³ Por. J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 64. Por. R. Peyret, *Weź me życie Panie*, dz. cyt., s. 71.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 73.

¹⁶ Por. H. M. Manteau-Bonamy, *Marta Robin prowadzona przez Maryję*, dz. cyt., s. 28.

nego spotkania z Bogiem. Żyłła zatem w absolutnej niepewności, całkowicie zależna i zdana jedynie na Boga, który w sposób nadprzyrodzony podtrzymywał jej życie. Zawierając do końca upodobaniu Ojca, Marta uświadomiła sobie, że chrześcijaństwo jest drogą pełnego zawierzenia. Tajemnica jej zawierzenia jest czymś głębszym niż zewnętrzny aspekt cierpień. Czy zawierzenie mogło posunąć się jeszcze dalej? Aby oddanie było pełniejsze, Marta będzie prowadziła walkę, w której ostatecznie pozostała sama. Walka ta była przeżywana poprzez jej cielesną i psychiczną kruchość. Dlatego w przypadku Marty tak doniosłe jest jej zawierzenie. Na pytanie: dlaczego lękamy się całkowitego zawierzenia, odpowiadała: „ponieważ boimy się zatraty siebie. Tymczasem Pan powinien w nas dojrzewać”¹⁷. Można powiedzieć, że w punkcie wyjścia jej duchowość stanowi nadprzyrodzone zawierzenie w osobistej modlitwie, w adoracji, oraz misterium Krzyża, otaczające wszystko łagodnością. Zawierzenie to zyskało pełny wymiar w misterium współodczuwania, toteż tak skutecznie zaowocowało jej udziałem w tajemnicy odkupienia.

Podczas misji parafialnych w 1928 roku Marta wybiera Chrystusa na Krzyżu jako wzór do naśladowania w życiu. W wieku 26 lat cierpi na wiele dolegliwości, proces choroby znacznie postępuje. W roku 1930 jest sparaliżowana. Paraliż dotknął najpierw jej nóg, następnie rąk, jej ramiona zgięły się na piersi i całe ciało się skurczyło, w tym stanie mierzy 1,10 metra. Zmuszona jest pozostawać w łóżku z podkurczonymi nogami i rękoma złożonymi na piersi. Z czasem Marta nie je, nie pije i nie śpi, również traci wzrok. Bóle wzmagają się obejmując już całe ciało.¹⁸ Zaczyna doświadczać całkowitego ubóstwa w swoim ciele. Odtąd mała Marta, bo taką chciała być i taką rzeczywiście była, oczyszczona z własnych pragnień, poddaje swoje życie całkowicie woli Boga, szczególnie poprzez zgodę na chorobę i cierpienie. Prowadzi życie ukryte w Bogu. W absolutnej przejrzyistości swojego serca całkowicie ofiarowuje siebie, zgadzając się na to, by samej nic już nie robić, lecz dać się zawładnąć zewnętrznym wydarzeniom, w całkowitej bierności widocznej w paraliżu całego ciała. Tej bierności towarzyszyły jednak cudowne inicjatywy, ponieważ sercem Marta ogarniała wszystko i była otwarta na wszystko.

¹⁷ Por. Brat Efraim, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 222.

¹⁸ J. Guitton, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 46-49. Jako wiarygodny świadek życia Marty, J. Guitton opisuje etapy postępującej choroby, doświadczenie opuszczenia, jej powołanie i stany mistyczne, udział w męce Chrystusa.

Wydaje samą siebie, aby bezgranicznie okazać ufność Jezusowi, mówiąc: „moje ja, to Chrystus”¹⁹. Wewnętrznie zgodziła się ze sobą i swoim życiem, postanowiła być „małą hostią miłości, uwielbienia i dziękczynienia”²⁰, składaną nieustannie na ołtarzu. Odkąd Marta uwierzyła w swoje powołanie, akceptuje to, że już nie należy do siebie samej. Postanawia cierpienia swoje ofiarować za potrzebujących, grzeszników i cały świat²¹. Jej największym pragnieniem było objawianie dobrego Boga poprzez miłowanie Go i ofiarowanie się Jemu „w imieniu i dla wszystkich stworzeń”²². Zaczyna rozumieć, że jest powołana jako osoba świecka, konsekrowana, lecz we wspólnocie Kościoła, do złożenia swego życia za Kościół i świat w jedności z ukrzyżowanym Jezusem. Apostolstwo poprzez cierpienie, które stanowi jakby swoisty jej świat i ofiarę ze swego życia w intencji innych, staje się powołaniem Marty. Tu odnajduje swoje miejsce w Kościele. Uważa, że wszelka płodność dla Kościoła może pochodzić jedynie z ofiary Krzyża i z adoracji, dzięki której staje się pustynią Boga. To znaczy, że odsuwa od siebie wszystko, co mogłoby jej przeszkadzać w trwaniu w bezpośredniej więzi z Bogiem. Sama staje się miejscem, które tylko On może wypełnić. Żyje miłością, dzięki której wychodzi poza „więzienie”, jakim jest jej ciało. Miłość obecna w niej przekracza wszelkie cierpienia, lęki, agonie. Dzięki temu pociąga innych i od razu prowadzi do tego, co najistotniejsze. Dlatego też w Marcie wszystko nabierało największego napięcia. Znikały wszelkie problemy afektywne, ponieważ brała je wszystkie na siebie, patrząc na każdego spojrzeniem samego Boga. Przy niej już nie dało się być letnim, niezdecydowanym, ponieważ ona sama szła do samego końca w wielkim porywie.

Jednak Marta przeżywała także chwile, kiedy czuła się całkowicie odizolowana, opuszczona przez wszystko i przez wszystkich, tak duchowo jak i po ludzku²³. Nie ulegała jednak złudnej samowystarczalności czy poleganiu na ludzkiej sile i zaradności. Była świa-

¹⁹ R. Peyret, *Weź me życie Panie*, dz. cyt., s. 75.

²⁰ Tamże, s. 77.

²¹ *Dziennik*, 6 listopada, 1931r. „Chcę wykupić dusze nie srebrem lub złotem, ale monetą mojego cierpienia w zjednoczeniu z Chrystusem i Maryją”.

²² R. Peyret, *Weź me życie Panie*, dz. cyt., s. 77. Swoją ofiarę złożyła Jezusowi, wyznając: „dla dobra duchowego i nadprzyrodzonego tylu milionów serc, które Cię nie kochają; dla nawrócenia grzeszników, dla powrotu zagubionych i niewiernych; dla uświęcenia i apostołatu wszystkich twoich umiłowanych kapłanów i wszystkich stworzeń”.

²³ J. Guitton, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 49.

doma, że cierpienie Krzyża zadaje głęboką ranę, bo dokonuje się przez smutek konania. Opuszczenie i odosobnienie stawiało ją nieustannie w pozycji ustawicznej zależności od Boga i posłuszeństwa, które konkretyzuje miłość. Dlatego, czerpiąc łaskę z ofiary Krzyża, promieniuje radością i szczęściem, które w niej zamieszkują. Nie była to radość rozpraszająca, ale radość płynąca z ogromnie silnej miłości, radość nadprzyrodzona, która obejmowała wszystko. Jest pogodna i pełna prostoty, przezroczyista dla Pana, emanuje Jego obecnością.

Ostatnie doświadczenie Męki Chrystusa, mające miejsce 6 lutego 1981 roku, było ostatnim dniem życia Marty. Umiera w zupełnym opuszczeniu i samotności. Jej bliscy zastają ją zrzuconą na podłogę²⁴. Ma wtedy 79 lat. Aż do końca stoczyła dobrą walkę dla Chrystusa, umierając zgodnie ze swym pragnieniem, z miłości do Jezusa i ludzi. Doszła do celu, który wytyczyła sobie przed pięćdziesięciu laty. Jej zdolność do podejmowania cierpień i składania siebie w ofierze nie zmniejszyła się z upływem czasu, lecz wzmagala w niej również pragnienie śmierci. Była gotowa pójść za jej zniewalającym wezwaniem. Przeżywając cotygodniowe umieranie z Chrystusem oswoiła się ze śmiercią, była bowiem przekonana, że śmierć nie jest końcem, lecz początkiem nowych i ostatecznych narodzin. Dlatego powiedziała do J. Guittona: „Ludzie dziwią się kiedy mówię im, że żyję, aby umrzeć, że śmierć jest wielką ideą i sensem mego życia. Otóż śmierć nie oznacza dla mnie rozkładu człowieka, lecz przeciwieństwo, jego prawdziwy rozwój. Umrzeć jest mi korzystne, ponieważ największym efektem śmierci będzie rozproszyć tę mroczną zasłonę, która ukrywa nam cud”²⁵. Miała pełną świadomość, że jedyną różnicą między życiem, które wiodła, a życiem po śmierci, będzie jej wolność od cierpienia: „jestem już jakby nieco w niebie, z tym, że dodatkowo odczuwam ból”²⁶. Marta, żyjąc między niebem a ziemią, nosiła w sobie ogromne pragnienie kontynuowania swojej misji po śmierci: „kiedy odejdę z tego świata, będę jeszcze bardziej aktywna i będę się jeszcze bardziej trudzić niż teraz. Mam zamiar pracować, aż do końca

²⁴ Por. J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 220- 230. Antier bardzo dokładnie przedstawia relację ostatnich dni Marty oraz ten moment odnalezienia jej martwej. Fakt śmierci był ogromnym zaskoczeniem dla osób z jej najbliższego otoczenia, ponieważ widzieli, że życie jej było podtrzymywane przez Boga w sposób nadprzyrodzony, żyła przecież pięćdziesiąt lat bez pożywienia. Zatem przyzwyczajano się do takiego stanu rzeczy. „Nikt w Ognisku nie spodziewał się, że Marta mogłaby umrzeć, że mogłaby odejść z tego świata!”.

²⁵ Zob. J. Guitton, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 158- 163.

²⁶ J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 228.

świata²⁷. Śmierć pozwoliła jej oddać się bez przeszkód obcowaniu z wieczną Miłością i zanurzyć się w niej na zawsze, dopełniając tę część boskiego życia, którą już miała. Posługując się obrazem z Ewangelii św. Jana można powiedzieć, że była ziarnem ukrytym w ziemi, które rozkłada się, aby zaowocować i przynieść życie innym²⁸.

2. MARTA ROBIN W MISTERIUM KRZYŻA

Czasami Bóg dozwala, aby bogactwo życia wewnętrznego znajdowało swój refleks na zewnątrz w postaci zjawisk nadprzyrodzonych, niesłusznie czasem nazywanych i utożsamianych z przeżyciami mistycznymi. Zjawiska dostrzegalne na zewnątrz towarzyszą czasem przeżyciom wewnętrznym, nie stanowią jednak istoty przeżyć mistycznych. Są dawane przez Boga jako znak i świadectwo działania Boga w człowieku, w dziejach Kościoła, nie zaś konieczne dla samej osoby, która je otrzymuje. W życiu Marty nadzwyczajnych znaków i charyzmatów było szczególnie dużo²⁹. Jednak ona nie przywiązywała do nich wagi, a nawet bardzo je ukrywała przed innymi, ponieważ dla niej „istotą wiary nie jest sensacyjność³⁰”. Marta traktuje otrzymane charyzmaty w kategoriach służby, bo nade wszystko pragnie jedynie poświęcić się Prawdzie, by doskonale realizować powołanie ofiary

²⁷ Tamże, s. 160. Zob. *Dziennik*, 1 września 1931r. Marta wyznaje, że pragnie przez cierpienia prowadzić działalność apostołską po swojej śmierci, aż do końca czasów, jak długo na ziemi pozostaną ludzie cierpiący, błądzący w grzechu. „Przybędę ich uratować, kochać i pokazać ich prawdziwą ojczyznę”.

²⁸ Zob. J 12,24.

²⁹ Zob. J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 266-300. Autor, bazując na świadectwach, opisuje liczne charyzmaty Marty: dar bilokacji, prorocтва, dar mądrości, poznania, uzdrawiania, stygmaty. Opierając się na opinii lekarzy, przedstawia jej stany nadprzyrodzone, takie jak: inedia – niezdolność do przyjmowania jakiegokolwiek pokarmu, agrypia – brak snu, a w wieku 37 lat całkowita utrata wzroku. Zob. A. Assailly, *Marta Robin. Świadectwo psychiatrii*, tłum. z fr. D. Adamski, Warszawa 2001, s. 40; 73-80.

³⁰ J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 234. Zob. *Dziennik*, 21 lipca 1932r. Marta po przyjęciu Komunii świętej szczególnie doznaje, jak to określała, płomieni ognia, żaru Miłości, który trawił jej wnętrze, co było fizycznie odczuwalne i widoczne na zewnątrz. A ponieważ cała pragnęła być ukryta w Bogu, nie chciała, by były widoczne. „Ileż wysiłku kosztuje mnie to, aby nikt niczego nie podejrzewał, szczególnie moje otoczenie i osoby, które mnie widzą”.

i hostii³¹, dlatego przyjmuje grzechy innych na siebie, by powierzający się jej dostąpili łaski Bożego odkupienia. Dlatego też w poznawaniu Marty warto zatrzymać się na innych wydarzeniach, które pokażą, w jaki sposób swoim życiem ukazuje prawdę o „głupstwie Krzyża”³². Tu kryje się jej ewangelizacyjny sekret, skuteczność jej misji we współczesnym świecie.

Pod koniec września 1930 roku Marta Robin przeżywa szczególne wydarzenie, wizję, w której ukazuje się jej ukrzyżowany Chrystus, od którego otrzymuje jakby strzały miłości przesywające jej ciało ranami³³, które odcisnęły na niej stygmaty: na obu rękach, obu stopach i na sercu, oraz rany korony cierniowej na głowie. Jezusa zaprasza Martę do ofiarowania Mu siebie, pytając: „czy chcesz być taka jak Ja?”, czy zgadza się przeżywać misterium Jego Krzyża. Zgoda Marty sprawia, że Jezus upodabnia ją w tym szczególnym momencie do siebie, przyjmując ją na wyłączną swą własność. Od tej pory aż do końca swego życia Marta nosić będzie stygmaty, znaki całkowitej przynależności do Boga.

Przeżywając misterium Męki Chrystusa, odkrywa wartość cierpienia jako wymiar służby, co otwiera ją na prawdziwy dar miłości: „doświadczyłam jak słodko jest kochać, nawet w cierpieniu, a nawet zwłaszcza w cierpieniu, ponieważ cierpienie jest najlepszą szkołą miłości, jest ono żywym językiem miłości, wielką nauczycielką”³⁴. Według Marty ten, kto nie poznał trwogi cierpienia, nie będzie mógł w sposób pełny kosztować szczęścia wypływającego z głębokiej radości³⁵. Marta poprzez miłość odkrywa bogactwo wydania się Chrystusowi i głęboki sens swego życia. Zaczyna z całym radykalizmem i zaangażowaniem przeżywać Mękę Chrystusa w każdy czwartkowy wieczór, wchodząc w milczenie pełne Boga, ale też odczuwając

³¹ Por. *Dziennik*, 1 września 1931r.

³² Por. 2Kor 5,21.

³³ J. Guitton, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 140-145. Marta szczegółowo opowiada o otrzymaniu stygmatów, które przyjmuje z wielką uległością. Ale nie skupia się na znakach nadzwyczajnych, wręcz przeciwnie: „To co mnie interesuje, to Męka, to sam Jezus. Krzyż jest we mnie, a ja w nim. Miłość mnie poprowadzi. Z ogromną łagodnością pozwalam się poprowadzić tą drogą”.

³⁴ Marta pociągnięta miłością Boga zwyciężyła smutek i cierpienie Krzyża. Doskonale wiedziała, że cierpienie nigdy nie może stać się celem samym w sobie. Marta wchodziła w mądrość krzyża, by nastąpiło w niej oczyszczenie serca, woli, umysłu, by miłość mogła ogarnąć w niej wszystko.

³⁵ R. Peyret, *Weź me życie Panie*, dz. cyt., s. 87-88.

obrzydliwości i ciężar grzechu świata, który przyjmowany przez nią wywoływał w niej ogromne cierpienie. Dzięki bliskości z Bogiem czyni ze swego cierpienia dar. Natomiast brak cierpienia był dla niej niepokojący, ponieważ doskonale wyczuwała ową konieczność współcierpienia z Chrystusem, jako że cała jest oddana Bogu jako ofiara ekspiacji i pokuty za grzeszników. Aby złączyć się z męką Chrystusa, Marta zawierza się Bogu do końca, nie zachowując niczego dla siebie, szczególnie w momentach walki z szatanem, który wielokrotnie przejawiał swoją agresję wobec niej³⁶. Pokusy szatana były ogromnie silne, szczególnie gdy słyszała głos wmawiający jej, że wszystkie jej cierpienia są zupełnie niepotrzebne, że jej życie nie ma sensu, a to, co czyni, niczemu nie służy. W tym względzie wzrastała ona w ciemności wiary, bazując jedynie na zawierzeniu miłości Boga. Tym samym poucza, że demony nie mogą zawładnąć osobą, która jest wypełniona świętą radością i bliskością Boga, natomiast jeśli jest pogrążona w smutku, żalu, niepokoju, wtedy osoba łatwo da się wypełnić rozpaczą i pustką³⁷.

Aż do swojej śmierci Marta będzie uczestniczyć w cierpieniu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Jemu całkowicie oddała wszystko to, czym jest, co posiada, a On wziął swoją własność również w sposób całkowity. Martę cechowała pełna czułości uległość na drodze stawania się świadkiem Bożej Miłości. Uznawała, że wszystko co pochodzi od Boga i co On zamierza, jest dobre, a nawet jeżeli nie wie, co Bóg chce z nią uczynić, to jest gotowa wszystko przyjąć. Przedkładała zawsze wiarę serca nad wiarę umysłu, bo była przekonana, że wiara intelektualna podnosi umysł, a wiara serca podnosi duszę. Dlatego chciała z miłości przyjąć to wszystko, czego pragnął dla niej Bóg. Czowała się umiłowana i obecna w sercu Boga, a to uzdolniało ją do uniwersalnej miłości, jaką posiada Bóg, miłości silniejszej niż śmierć. Posiadała siebie w dawaniu siebie, bez poczucia przegranej, bez porażki, bez logiki wzajemności. Jej miłość reduko-

³⁶ Działanie demona w pokoju Marty i walkę z nim potwierdzało wielu świadków, którzy słyszeli krzyki, widzieli skutki pobicia, znajdowali ją wyrzuconą z łóżka. Czasami demon próbował ją udusić. „Demon potrząsał nią na wszystkie strony. Co więcej uderzał jej głową o mebel za łóżkiem. Kiedy demon to robił, wspólnie z biskupem Picem próbowaliśmy przytrzymać ją. Czasami jednak wymykała nam się z rąk i mimo wszystko uderzała o komodę”. Zob. J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 334-340.

³⁷ Por. *Dziennik*, 11 października 1931r.

wała wszelki dystans³⁸, dlatego oddając się krzyżowi cierpienia bez reszty i nieodwołalnie³⁹, przekraczała granice śmierci, już uczestnicząc w perspektywie zbawczej.

Marta swoim życiem głosiła realizm Krzyża. Krzyż stanowił dla niej *mysterium* zjednoczenia z Jezusem w Jego ofierze złożonej Ojcu, w pragnieniu pełnego i całkowitego spełnienia woli Ojca, którą jest odkupienie człowieka. Rozumiała podjęcie w swym życiu Krzyża całkowicie zwróconego ku chwale, czyli w wymiarze zbawczym. Marta czerpie mądrość z Krzyża, dlatego w jego przyjęciu była pełna prostoty, gdyż pozwalała, aby ból był całkowicie pochłonięty przez miłość. W krzyżu upatrywała zwycięstwo miłości. Dla niej Krzyż wiąże się ze Zmartwychwstaniem związkiem konieczności⁴⁰. W Marcie nie było najmniejszego śladu doloryzmu, przez ten niezwykle mocny realizm, który sprawiał, że dzięki miłości od razu wychodziła poza cierpienie. Nosila przekonanie, że tylko miłość zadaje takie cierpienie i ona daje zdolność jego akceptacji, bo „jeśli żyje się miłością, żyje się cierpieniem”⁴¹. Marta jest przekonana, że Bóg postępuje bardziej jako Ojciec, posyłając krzyże, niż dając radości, bo Jego miłość nigdy nie jest większa niż wtedy, kiedy składa Syna w ofierze. Wtedy właśnie w pełni objawia człowiekowi jak bardzo go kocha, skoro dla wiecznego szczęścia Jego miłość nie waha się zasmucić człowieka⁴². Wszystkie przeżywane cierpienia pogłębiały więc w Marcie prostotę i wrażliwość, która była całkowicie przeniknięta absolutną miłością, co umożliwiało owo otwarcie na wszystkie pytania ze strony ludzi, na wszystkie problemy i palące potrzeby świata. Charyzmat swego życia ukrytego w Bogu realizuje więc przez małość i pokorę, które prowa-

³⁸ Marta z całą wrażliwością wyczuwała poprzez łaskę osobę, z którą się spotykała, dotykała tego, co najbardziej sekretne w wymiarze duchowym. Pojmowała miłość braterską w głębokiej rzeczywistości Mistycznego Ciała Chrystusa, nawiązując więc niezwykle prostą, a zarazem niezmiernie głęboką, bo uważała, że spotkanie dokonuje się w sercu Jezusa i Maryi. Wnosiła przekonanie, że ilekroć Bóg pozwala na głębokie związki duchowe, to również znacznie głębiej uświadamia im, czym jest Mistyczne Ciało we krwi Jezusa. Daje zrozumieć, że jest to substancjalna więź, w której istnieje coś życiowego.

³⁹ Zob. pierwszy akt zawierzenia Marty Robin. R. Peyret, *Weź me życie Panie*, dz. cyt., s. 71.

⁴⁰ Por. Łk 24,26.

⁴¹ Por. *Dziennik*, 10 marca 1932r.

⁴² *Dziennik*, 14 listopada 1930r.

dzą ją do takiego zjednoczenia z Jezusem, w którym znajduje skarb przerastający wartość własnego życia⁴³.

Duchowa płodność życia Marty, jej płodność dla Kościoła, przejawia się w sposobie jej życia. Otwarta na każdego człowieka, któremu dawała miejsce w swym sercu, czując poprzez miłość odpowiedzialność za jego cierpienia, nieszczęścia, zniewolenia grzechem, przeżywa swoje życie jako misję świadczenia miłości całemu światu. Na wzór Jezusa chce być ofiarą, odkupicielką i męczennicą⁴⁴. Zabiega o to, by stale zachowywać żarliwość swej misji objawiania Boga światu i odkupienia dusz, aby przybliżyć wszystkich do spojrzenia Ojca i Syna: „chciałabym Tobie zdobyć cały świat”⁴⁵. Pragnęła objąć całą ziemię królestwem prawdy i miłości, być ofiarą z Ofiarą, hostią z Hostią, po to, aby poświęcić całą siebie za zbawienie świata⁴⁶ dla wiosny Kościoła, dla powrotu Chrystusa na ziemię. Do końca uległa Duchowi Świętemu pełni swoje posłannictwo profetycznej misji, „prawdziwej chrześcijanki, córki Kościoła”⁴⁷, otwartej na wszystkie potrzeby dzisiejszego świata. Doskonale wiedziała, że nie ma do odegrania żadnej roli na płaszczyźnie doktryny, ale tylko przez ofiarę miłości. Naznaczona cierpieniem, niosła cały Kościół, utożsamiając się z Maryją w tajemnicy Jej współcierpienia i odkupienia, by w ten sposób prostować drogę Chrystusowi. Przeżywała wszystkie walki i zmagania Kościoła, zachowując wielką troskę o wierność Kościołowi, dlatego wzywała do wierności doktrynie i nauczaniu Kościoła. Tu kryje się największa wrażliwość jej serca i determinacja. Była jak matka i jak siostra, która towarzyszy i pomaga, niesie swoją modlitwą,

⁴³ *Dziennik*, 7 września 1931r. Marta określała swoją misję bardzo szczegółowo, sięgając również poza granice jej śmierci. „Cierpieniami chcę zapewnić sobie po śmierci piękną karierę apostołską aż do końca czasów. Bycie nieznaną i ignorowaną będzie moim przywilejem w niebie. Bezimienna, pozbawiona ziemskiej chwały, będę czuwała nad moimi ukochanymi braćmi, przystrojona w piękną koronę wielkiej misji, która rozwinię się i rozszerzy, jeszcze bardziej promieniejąca”.

⁴⁴ *Dziennik*, 9 grudnia 1931r. Por. *Dziennik*, 26 sierpnia 1932r. Marta była świadoma, że im więcej cierpi, tym jej modlitwa wzrasta i tym lepiej może rozlewać miłość w duszach i dawać je Bogu.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Por. *Dziennik*, 28 lipca 1932r.

⁴⁷ J. Guitton, *Marta Robin*, dz. cyt, s. 5. Zob. *Dziennik*, 11 maja 1932r. Tajemnica współcierpienia była dominującą nutą w całym życiu Marty. W jej zapiskach wielokrotnie powtarza się wołanie: „Kochać i sprawiać, aby kochano Miłość”. Jej misją jest pokazać światu, że Bóg ukochał człowieka do szaleństwa, aż do męki i w najpełniejszym poświęceniu uzupełnia w niej swoją Mękę odkupieńczą dla jego Ciała – Kościoła.

nigdy nie narzucając swego zdania. Prosiła Pana, aby jej ofiara przyczyniła się do uświęcenia kapłanów⁴⁸, bowiem Kościół widziany przez Martę potrzebuje świętych kapłanów. Marta najwięcej cierpiała podczas rekolekcji dla kapłanów w Ognisku właśnie dlatego, że niosła każdego z nich, otaczając ich szczególną miłością. Ponieważ doskonale wypełniała swoją funkcję kapłaństwa powszechnego, uczestnicząc w kapłaństwie Chrystusa nigdy nie chciała zastępować kapłana. Była po to, aby pomagać, udzielać rad, wskazywać wymiar ojcostwa duchowego⁴⁹. Nigdy nie oskarżała, lecz usprawiedliwiając dodawała otuchy i przywracała nadzieję. Będąc żywym znakiem miłości Ojca i Syna uczyła, jak pozwolić przyciągnąć się ukrzyżowanemu Jezusowi, aby wejść w doświadczenie zbawienia w swym życiu.

Zapowiedziała na wiele lat wcześniej to, co Sobór Watykański II powie o roli świeckich w Kościele – nową Pięćdziesiątnicę Ducha Miłości. Wpłynęła pośrednio na kształt postanowień Soboru Watykańskiego II, poprzez swą modlitwę i ofiarę, ale także poprzez rady, szczególnie związane z teologią Maryjną⁵⁰. Martę chętnie, choć czasami z ciekawości, odwiedzają profesorowie i teolodzy, których w zdumienie i podziw wprowadza jej przenikliwość i mądrość wypowiedzi. Często jest to moment głębokiej przemiany, która przekłada się na zajmowaną pozycję społeczną, zawodową, czy służbę w Kościele⁵¹.

⁴⁸ W akcie zawierzenia Marty znajdują się słowa modlitwy za kapłanów: „Panie odnow swoją pierwszą Pięćdziesiątnicę. Udziel Jezu wszystkim Twoim umiłowanym kapłanom łaski rozeznania duchów, napełnij ich Twoimi darami, wzmagaj ich miłość, uczyn z nich dzielnych apostołów i prawdziwych świętych pośród ludzi”.

⁴⁹ Ukazywała, że ojcostwo jest dziełem miłości. Według niej, należy rozróżnić ojcostwo, autorytet i władzę. Ojcostwo jako takie nie zakłada autorytetu, gdyż w Trójcy Przenajświętszej jest Ojciec, który nie sprawuje żadnego autorytetu wobec Syna i Ducha Świętego. Nie jest przełożonym Syna i Ducha Świętego. Jest Ojcem i podwójnie Ojcem, gdyż razem z Synem jest źródłem Ducha Świętego. Nie sprawuje autorytetu, ale daje wszystko. To właśnie jest tajemnica ojcostwa i synostwa.

⁵⁰ Brat Efraim, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 108. Martę odwiedzają teolodzy wysłani przez Papieża Piusa XII. Rozmowa dotyczy głównie Maryi Bożej Rodzicielki. Słowa Marty stały się dla jednego z nich światłem dla studiów doktrynalnych dotyczących mariologii, jak również znalazły odzwierciedlenie w komentarzu dokumentów soborowych. Zob. R. Peyret, *Weź me życie Panie*, dz. cyt., s. 165.

⁵¹ Przykładem jest J. Guitton, który przyprowadzał do Marty kolegów z Francuskiej Akademii Nauk. Zob. J. J. Antier, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 428. Należy zwrócić uwagę na niewierzącego psychiatrę (lecz tylko

Marta Robin stała u źródeł wielkiej odnowy Kościoła. Inicjowała nowe ruchy i wspólnoty religijne⁵², rozwijające się z czasem na całym świecie. Wytwarzała szczególnie więź z założycielami nowych wspólnot we Francji. Założyła Ogniska Światła i Miłości⁵³. Podkreślała w Ogniskach prymat Eucharystii, życia kontemplacyjnego i miłości braterskiej jako znak dla świata. Widziała Ogniska jako „ożywiająca oazę dla dusz dobrej woli, dusz lękliwych, zniechęconych, dla zatwardziałych i sceptycznych grzeszników – dom otwarty dla wszystkich”⁵⁴. Określiła ich strukturę, styl życia i misję. Marta twierdziła, że wspólnoty zbawiają świat, ponieważ życie we wspólnocie musi mieć w sobie wiele heroizmu, jako że pozwala ocierać się o niemożliwość⁵⁵.

Marta Robin dała także początek ogromnemu, charyzmatycznemu prądowi mistycznego przebudzenia, wpływając na wydarzenia rozgrywające się w łonie Kościoła. Jawi się więc jako ikona nowej świętości. Proroczo inspiruje do przemiany życia tysiące ludzi odwiedzających ją, przekazuje słowa rozeznania, które wymykają się racjo-

w pierwszym etapie kontaktów a Martą), który przedstawił swoje spostrzeżenia w dziedzinie medycyny, ale i świadectwo swego nawrócenia. Zob. A. Assailly, *Marta Robin. Świadectwo psychiatrii*, dz. cyt., s. 11.

⁵² R. Peyret, *Weź me życie Panie*, dz. cyt., s. 304-316. Marta zachęcała, mając prorocze rozeznanie, do zakładania wspólnot wiernych świeckich. Widziała w nich przyszłość Kościoła. Otaczała szczególną troską i modlitwą wstawienniczą wielu założycieli, którzy zaufali jej charyzmatowi rozeznania. Autor przedstawia kilka spośród wspólnot francuskich zainicjowanych przez Martę. Zob. Brat Efraim, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 95-103.

⁵³ Ogniska Światła i Miłości są wspólnotami w duch Soboru Watykańskiego II zatwierdzonymi przez Papieską Radę ds. świeckich. Wspólnotę stanowią osoby ochrzczone, które żyją w pełni konsekracją swego chrztu, powołaniem świeckich i kapłanów dla służby ewangelizacji. Życie wspólne, dzielenie się dobrami, modlitwa i apostołstwo pomiędzy świeckimi i kapłanami przypisuje Ogniskom niepowtarzalne miejsce w Kościele, w duchu Nazaretu, dla odnowy świata. Poprzez modlitwę i pracę Ogniska dają światu świadectwo Światła i Miłości pochodzącej od Jezusa. W roku 2002 było 75 domów w świecie (2 z nich są w Polsce). Najbardziej charakterystyczną działalnością Ognisk jest prowadzenie rekolekcji, uczestnictwo w życiu Kościoła lokalnego, prowadzenie szkół katolickich, formacja świeckich, posługa chorym. Wciąż powstające domy Ognisk są przepięknym dowodem autentyczności powołania Marty w jej służbie Kościołowi.

⁵⁴ *Statuty Ognisk Światła i Miłości, Tekst fundacyjny* (maszynopis).

⁵⁵ Brat Efraim, *Marta Robin*, dz. cyt., s. 234.

nalnemu rozumowaniu. Marta każdego przyjmowała jakby on był jedynym człowiekiem, którego zna i kocha, była obecna wewnętrzną obecnością, ze spojrzeniem samego Boga. Była prosta i bezpośrednia, przejrzysta w swym odniesieniu tak, że od razu istniała z nią więź w płaszczyźnie nadprzyrodzonej, a nie psychologicznej. Umiała dopasować się do każdego, dotykając tego, co stanowiło największą troskę jego życia. Wiedziała, że nie każdą prawdę należy mówić, miała w sobie coś więcej niż racjonalny czy logiczny umysł.

Bardzo ważne dla Marty było, by cała płodność jej życia opierała się na Eucharystii, która była przecież jedynym pokarmem jej życia przez pięćdziesiąt lat. Odwołując się do wiary, zapraszała wszystkich chrześcijan, by żyli Eucharystią, w której jest obecna moc życia w sensie Ewangelicznym, czyli dar zbawienia, a więc udział w życiu i miłości samego Jezusa, uczestnicząc w życiu Trójcy Świętej. Jednak Marta w zadziwiający sposób przedkładała osobistą modlitwę nad mszę św. Uważała, że jeśli trzeba wybrać między osobistą modlitwą a mszą św., wybranie mszy może być ułatwieniem, gdyż osobista modlitwa jest o wiele trudniejsza, bowiem stawia człowieka sam na sam z Bogiem, w ciemności wiary i w ubóstwie nadziei, w ogołoceniu, w którym bardzo trudno jest posłużyć się miłością, bardzo trudno jest nią żyć. Z jej małego, ciemnego pokoiku rozprzestrzeniało się światło i wielki zapal do uczestnictwa w wiośnie Kościoła. Niewątpliwie była dana całemu Kościołowi, szczególnie we Francji jako prorok. Miała ogromny udział w procesie współtworzenia, kształtu Kościoła i jego odnowy w epoce sprzeczności i zawirować społeczno-religijnych współczesnego świata.

3. UBÓSTWO MARTY ROBIN

Człowiek szuka w swoim życiu czegoś najgłębszego, co stanowiłoby fundament wszystkich rzeczy. W głębi serca tęskni za szczęściem, ono jest dla niego najważniejsze. A choć odczuwa niespełnienie i niezaspokojenie, nie czuje się „posiadaczem” szczęścia, to jednak niestrudzenie do niego dąży w każdym dokonywanym wyborze, zaś wszelkie wyzwania, jakie niesie życie na każdym polu działania, podejmuje w nadziei na szczęście.

Dla Marty Robin szczęście, podobnie jak miłość i dobro, należały do wartości specyficznych, niezbędnych w zwyczajnych, codziennych odniesieniach. Marta łączyła pojęcie szczęścia z czymś co nie tylko określa jakiś stan rzeczy, myśl, zachowanie, postawę. Nie zajmowała się szczęściem w aspekcie intelektualnym, emocjonalnym, psychologicznym. Dla Marty szczęście nabiera znamion personali-

stycznych, gdyż jest ukierunkowane na osobę i ma przede wszystkim swoje źródło w Bogu.

Marta, doświadczając zjednoczenia z Bogiem, uczestniczyła w szczęściu Boga samego. Im pełniej składała siebie w darze jako ofiara miłości w ofierze Chrystusa, tym pełniej była posiadaczem szczęścia⁵⁶. Ona łączyła swoje szczęście z odnalezieniem osobowej Miłości⁵⁷, a jednocześnie z cierpieniem, z drogą krzyża i nieustannego umierania z Chrystusem. Rozumiała, że krzyż jest kluczem jej drogi szczęśliwego życia, bo każde cierpienie własne i cierpienia tych, których przyjmowała na siebie z miłością, zwrócone ku Bogu, dają jej szczęście. Zatem jej tajemnica szczęścia polegała na tym, że miała szczególny dar przemiany poprzez moc miłości wszystkich cierpień w radość, ponieważ знаła ich głęboki sens, to znaczy nadała im wymiar zbawczy⁵⁸. Według niej, na drodze szczęścia największe znaczenie ma świadomość swego statusu pochodzenia od Boga i ostatecznego przeznaczenia. Nie przywiązywała wagi do osiągnięć, sukcesów, wykonywanej pracy: „to, co się liczy, to nie jest to, co się czyni, ale to, kim się jest: a jest się najpierw dzieckiem”⁵⁹. Aby odpowiedzieć na poszukiwania ludzi, na ich tęsknoty, Marta nosiła w sobie wielkie pragnienie przekazania światu prawdy o tajemnicy szczęścia ukrytej w Ewangelii⁶⁰. Uznała Ewangelię jako źródło poznania i miłowania

⁵⁶ *Dziennik*, 6 listopada 1931r.: „Zrozumiałam jedno: całe moje szczęście i spokój pochodzą z pokory i nieustannej uwagi skierowanej na obecność Boga, z całym posłuszeństwem jego boskiej woli”. Zob. *Dziennik*, 6 sierpnia 1932 r.: „Jakże jestem szczęśliwa! Jeżeli sprawiasz, że jestem taka szczęśliwa na tej ziemi, co będzie w niebie. Słodkie momenty, które upływają dla mnie. Jest to szczęśliwość porównywalna tylko z wieczną szczęśliwością Aniołów i świętych”.

⁵⁷ Por. *Dziennik*, 20 października 1931r.: „Znalazłam jednak miłość i oto powód mojego szczęścia”.

⁵⁸ Zob. Brat Efraim, *Droga do szczęścia. Osiem błogosławieństw*, Poznań 2002, s. 12. Efraim analizując Błogosławieństwa jako drogę szczęścia człowieka, podaje przykład Marty: „Widziałem Martę Robin, jedną z najbardziej cierpiących osób na świecie – ona właśnie była samą radością. I nawet jej płacz i krwawe łzy współczucia, które wylewała każdej nocy, pełne miłości wznosiły się ku Bogu”.

⁵⁹ *Dziennik*, 14 listopada 1930r.

⁶⁰ *Dziennik*, 22 lutego 1930r. Marta podkreślała w swojej medytacji pragnienie, które zamieszkiwało w jej sercu: „miłować i sprawiać, by kochano Boga, czulego Ojca”. Por. *Dziennik*, 11 maja 1932r. Marta, podobnie jak św. Tereska, którą przecież była w wielkiej zażyłości, mówiła, że chce przemierzyć całą ziemię głosząc święte imię Boga i szerzyć jego królestwo nauczając Ewangelii. Chciałaby być wszędzie jednocze-

Tego, którego poznanie i miłość wystarczą i to aż nadto, do zaspokojenia serc najbardziej złaknionych szczęścia, które tak naprawdę jest pragnieniem bycia kochanym. Uważała, że nic w rzeczywistości nie może dać nam szczęścia bez Boga⁶¹.

Życie Marty Robin jest świadectwem ubogiego Chrystusa z Nazaretu. Marta czuje się maleńkim dzieckiem Ojca i maleńkim dzieckiem Maryi przez ofiarę z samej siebie i poprzez swoją maleńkość, która, według niej, zawiera się w pokorze⁶². Marta opierała się wyłącznie na upodobaniu Ojca, absolutnie przekonana o czulej trosce i miłości Boga. Wiedziała, że Bóg nie może porzucić słabego dzieła swoich rąk; Ojciec nie może zapomnieć o swoim dziecku. Ubóstwo i małość uzdalniały ją do zuchwałej wręcz ufności względem czulego Ojca z przekonaniem o Jego bogactwie wobec jej małości. Duch Święty kształtował jej serce w niezwyklej samotności i zależności jedynie od Niego, toteż całą swoją istotą Marta była posłuszna bez zastrzeżeń, pokorna wobec każdego wydarzenia. Nie prosiła o nic: ani o życie, ani o śmierć, ani o uzdrowienie, ponieważ wiedziała, że to, co dokonuje się w niej i przez nią jest „zaproszeniem Pana z korzyścią dla dusz”⁶³. Była skrajnie uboga, sama mówiła o sobie, że jest tylko bardzo biedną, małą duszą, ogołoconą całkowicie z siebie, ale właśnie na tej drodze odnajdowała pełnię. Kochała swoje ubóstwo i swoją małość, ponieważ dzięki tej postawie zyskiwała całe miłosierdzie i pełną czułości troskę Boga. Wiedziała, że postawa pokory i uniżenia jest miła Panu Bogu i w niej jest zawarta tajemnica „triumfu Kościoła i zbawienia dusz, to małość trzusi się i pracuje bez rozgłosu, w sposób najprostszj i najskromniejszy, za pomocą nadprzyrodzonych i trady-

śnie, aby mówić i powtarzać światu, jak Pan kocha ludzi i wezwać ich: kochajcie Pana.

⁶¹ *Dziennik*, 22 lutego 1930r. Marta zanosila nieustanne wołanie, aby Miłość, która rodzi się na skutek poznawania Ewangelii, była kochana: „Bóg jedynie wie dodrze, jak bardzo jego maleńka służebnica pragnie, by wszyscy znali Go i miłowali jak Ojca (...) Miłować Boga do szaleństwa, to jeszcze nie wystarczy mojej duszy. Chcę jeszcze sprawiać, by inni Go kochali!”

⁶² *Dziennik*, 16 lipca 1932r. Marta chce przejść przez życie „pokorna i cicha jak Dziewica, ukrzyżowana z Chrystusem, gardząc przyjemnościami, które przemijają i mieć w swej duszy tylko jedno pragnienie – zachować siebie czystą i bez zmazy w miłości”. Por. *Dziennik*, 29 marca 1932r.: „Jezus sprawia, że staję się coraz mniejsza”.

⁶³ *Dziennik*, 3 stycznia 1930r.

cyjnych środków, jakimi są miłość i modlitwa”⁶⁴. Dla Marty, być służebnicą Pana, to mieć postawę małości w szczerej pokorze. Marta, spędzając życie w swoim małym, ciemnym pokoju, unieruchomiona w łóżku, z całym oddaniem podejmowała tę jedyną pewną drogę: cierpieć, kochać i modlić się. Nigdy nie chciała, aby o niej mówiono. Poruszona pokorą Chrystusa i Maryi pokornej służebnicy wiedziała, że „nic wielkiego nie rodzi się bez wielkiej pokory”⁶⁵. Marta, jako pokorna służebnica, wielkodusznie, bez lęku realizowała wolę Boga, która w jej oczach jest „dobra, święta i doskonała, a jej wypełnienie jest najśłodszym szczęściem”⁶⁶. Marta żyła pełnią życia, do końca podejmując wymagania, jakie stawia miłość, mimo słabości i ludzkiej niewystarczalności. W rzeczywistości cieszyła się bogactwem Bożej obecności, bogactwem swoich zmagania i doświadczeń, które, w jej przekonaniu, wznosiły ją ku niebu⁶⁷. Istnieje zatem ubóstwo duchowe przynoszące szczęście, kiedy otwiera człowieka na Boga samego w ufnej wierze i cierplivej pokorze.

ZAKOŃCZENIE

Marta Robin, pełniąc swoje posłannictwo córki Kościoła i służebnicy odkupienia, należy do wielkich osobowości naszych czasów. Ta kobieta, cicha i posłuszna woli Boga, która pragnęła przejść przez życie pokornie i bez rozgłosu, na wzór Najświętszej Panny Maryi, pozwala rozpoznać głęboki sens cierpienia, w którym Bóg niczego jej nie oszczędził. Miecz cierpienia, który przyjęła i ofiarowała jako dar, nie zniszczył jej, ale miał wymiar chwalebny, zbawczy. Marta jest znakiem tego, czym Jezus chciał uczynić swój Kościół. Uczy drogi całkowitego zawierzenia miłości Bogu, uczy również drogi małości i ubóstwa, w której zawarty jest sekret ewangelizacji. To właśnie słabość i małość stawia człowieka w spojrzeniu Jezusa, który obejmu-

⁶⁴ M. H. Manteau-Bonamy, *Marta Robin prowadzona przez Maryję*, dz. cyt., s. 32.

⁶⁵ *Dziennik*, 30 września 1931r. Por. *Dziennik*, 14 listopada 1931r. Marta nosiła w sobie doświadczenie upokorzenia Chrystusa cierpiącego, dlatego wyznała: „wszystko, co upokarza, oczyszcza; co prowadzi na krzyż, uświęca; wszystko co jednoczy z Jezusem, nadaje boskości”.

⁶⁶ *Dziennik*, 7 stycznia 1930r.

⁶⁷ *Dziennik*, 14 listopada 1931r. Marta z wielką troską pouczała o pokorze i uniżeniu, mówiła: „by umieć się poniżyć, umieć się oddać, zgubić, rozdać siebie innym, pozwalając na wszystko z miłością i radością innym: znoszenie obelg, niewdzięczności, porzucenia, aby wzlecieć wysoko poza ludzką naturę i zranione zmysły”.

je go swoim miłosierdziem, jako że bardziej niż sam człowiek zna jego ubóstwo i słabość, widzi kruchość jego natury i ma na nią wzgląd. Marta nosiła głębokie przekonanie, że odnalazła prawdziwy skarb właśnie dzięki temu, że pokochała swoją słabość, która wywołała w niej ufność⁶⁸. Jej prostota serca, posłuszeństwo, bezgraniczne oddanie z intuicyjnym otwarciem na rzeczywistość mistyczną, a jednocześnie na najzwyklejsze problemy człowieka, są kluczem proegzystancji, bezinteresownego daru dla innych, bez którego żadna forma ewangelizacji nie może zaowocować nawróceniem i życiem w pełni szczęśliwym.

RESUME

EVANGELISATION « PAUVRE » - EXEMPLE DE MARTA ROBIN

A Châteauneuf de Galaure, en France, dans les années 1902-1981, dans le silence du désert, mais en même temps „au centre du monde“ a vécu une femme invitée par Jésus à s'identifier avec Lui dans son Mistère. La sainte de nos temps qui, grâce à son intuition mystique et l'amour de l'Eglise reconnaît le secret évangélique du désert.

Le moment du baptême n'est pas seulement son inclusion à la communauté de l'Eglise mais détermine son chemin avec le but de la sainteté et la communion avec Jésus dans l'éternité. Au cours de sa préparation à suivre le Christ, Sauveur du monde, Marthe comprend sa vocation en tant que la participation dans la vie de Jésus- Prêtre, Roi et Prophète.

Avec tout le radicalisme et engagement elle participe à la triple dignité du Christ, à laquelle chaque croyant est invité. Le sacrifice d'elle-même, de son corps et son quotidien, à l'exemple de l'Agneau, devient l'acte principal de son sacerdoce. Elle se sacrifie avec le Christ pour le salut du monde et de cette façon elle dépasse la médiocrité en devenant un sacrifice pur, saint et agréable à Dieu.

La sacerdoce dans l'ombre et le silence conduit Marthe dans la dimension surnaturelle, dans la Mission Royale du Christ. Marthe porte en elle l'attente fervente de l'arrivée suivante du Christ, c'est

⁶⁸ *Dziennik*, 7 września 1931r.: „Wszystko oddałam Bogu, niczego sobie nie zatrzymując”.

pourquoi par l'amour et la sainteté elle approche son arrivée sur terre. Elle cherche surtout le Royaume de Dieu, elle anticipe son arrivée en vivant entre le ciel et la terre. Le Dieu lui permet d'éprouver „déjà et pas encore” les victoires et libertés de la fille de Dieu, de la bien-aimée de l'Agneau.

La fonction prophétique du Christ, dans laquelle participe Marthe, est le fruit de la longue école de souffrance qui forme son cœur qui en effet devient une source rayonnante. Son désert se remplit des gens qui cherchent Dieu et leur place dans l'Eglise. En prenant le charisme du prophète Marthe distribue sa vie, en particulier „en semant des vocations surnaturelles“. Marthe remplit sa mission de faire renaître les laïques dans la mission apostolique de l'Eglise. Elle devient porte-parole de Dieu pour le monde, sensible à son projet sauveur. Elle apporte en Eglise un nouveau souffle de l'Esprit. Elle croit que sa mission continuera dans le ciel car son plus grand désir est de “faire aimer l'Amour”.

Par son humilité, sa discrétion et soumission et en même temps le dynamisme de l'amour et l'intercession liée avec le sacrifice, elle est la voix appelant du désert en restant elle-même désert de Dieu.